Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 37. **Nr. 20.**

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

DJABEŁ

Adres Wydawnictwa: KRAKÓW Rynek główny l. 8, Drukarnia W. Kornecki.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do L. 58895/V.

Kraków dnia 17 września 1905.

Z dniem 1 października br. zmienia się rozkład jazdy pociągu osobowego Nr 47|1022|1122 na przestrzeni Kraków-Podgórze-Płaszów-Sucha. Pociąg ten odchodzący dotychczas z Krakowa o 11.40 w nocy będzie odjeżdżał z Krakowa o 11.50 w nocy i przez to uzyska połączenie z nowo zaprowadzonym pociągiem pospiesznym kolei północnej Nr 11 z Wiednia i Warszawy, szczególniej dla Zakopanego bardzo korzystne (odjazd z Warszawy 2.57 po poł., przyjazd do Zakopanego 6.20 rano).

Wskutek późniejszego położenia tego pociągu będzie odchodził pociąg Nr 1070 A ze Skawiny o 5 minut później, jak dotychczas, t. j. o 12.45 w nocy.

Zresztą pozostaje obecny rozkład jazdy bez zmiany i nadal w ważności z wyjątkiem pociągów sezonowych, których kurs kończy się 30 bm.

C. k. Dyr. Kolei państw. w Krakowie.

Pan Radca Piorunkiewicz.



Już to ńe ma *uwożo pon* ludzi więcej ńelogiczńe myślących jak panowie konserwatorzy. Przed kilku laty kupiła *uwożo pon* nasza gmina dwie rudery położone około kośćioła św. Idźego, zapłaciła za ńe drogie pieńądze tylko w tym celu, aby odsłońić *uwożo pon* widok na Wawel i rudery te zburzyć. Wówczas *uwożo pon* konserwatorowie ńe tylko ńe sprzeciwiali śę zburzeńu tych domów, ale i owszem zamiary miasta popierali. Dziś skoro *uwożo pon* rudery te ńe reperowane od kilku lat nabrały patyny starożytności (ulubione wyrażenie konserwatorów), bo dachy śę zapadły, wylećały okna, tynk odpadł od murów, znowu sprzećiwiają śę zburzeńa tych domów i dowodzą, że burzyć ich ńe należy, bo wśród tych ruder jest *uwożo pon* kośćołowi św. Idziego do twarzy, a bez nich straci na swej starożytności i piękności. Ńe jestem *uwożo pon* uczonym starożytnikiem, ale rozumie jako dobry Polak i patryota, żeśmy zabytki naszej przesławnej przeszłości powinni szanować i gdyby n. p. ktoś chciał zburzyć Szarą kamienicę lub bramę Floryańską, tobym *uwożo pon* zrobił takie piekło, żeby w ńebie było słychać. Ale znam *uwożo pon* przypadki gdźe konserwatorowie bronili zburzeńa takich rzeczy, które ani stare ani piękne ńe były i ńe dziwiłbym śę *uwożo pon*, gdyby konserwatorowie zakazali n. p. zburzeńa pewnego domu na ulicy Miodowej, który *uwożo pon* ńe jest co prawda bardzo stary, bo ńe ma więcej jak 80 lat, ale za to jest wielce charakterystyczny ze względów architektonicznych, gdyż nie ma wcale parteru, a rozpoczyna śę *uwożo pon* od pierwszego piętra, na które wychodzi się po drabinie, a zdaje mi się, że Magistrat dom ten uznał już za pustkę. Cieszę się jednak, że w naszej Radzie miejskiej zwyćężył *uwożo pon* zdrowy rozum i uchwalono znaczną większośćą głosów zburzyć owe rudery koło kośćółka świętego Idźego.

Nie jestem ja *uwożo pon* żadnym wielkim politykiem ani tyż historykiem, ale na tyle znam nasze dźeje, żeby ocenić należycie rzucanie się w Sejmie Rusinów i występowańe ich znowemi pretensyami i jakiemiś prawami i tradycyami historycznemi. Ńe należę *uwożo pon* do tych polityków którzy Rusinów odsadzają od czci i wiary, ale co za dużo to nie zdrowo, jak mówi stare polskie p zysłowie. Rusini odgrażają śę, że ńe dadzą *uwożo pon* centa na odnowieńe Wawelu, bo Wawel przypomina im hegemońę i panowańe Polaków, a zapominają *uwożo pon*, że gdyby ńe było tych królów na Wawelu i narodu polskiego, co ich własną piersią zasłańał *uwożo pon* przed Tatarami i Turkami, to dziś byleby w Europie wiedziano o Rusinach, co n. p. o Jadźwingach lub innych wytempionych narodach. Wychowalimy *uwożo pon* na własnych pierśach żmije, które *uwożo pon* ńe pomna dobrodźejstw kąsa ćało swego dobrodźeja. Umizgają śę *uwożo pon* nasze Rusini do Moskali, ńech idą, my ich ńe zatrzymujemy, może im pod nachajką będźe lepiej, kokietują z Ńemcami, największymi wrogami Słowian, i nawet na tyle *uwożo pon* ńe mają zmysłu politycznego, żeby zrozumieć, że Ńemcy w kilkunastu latach zjedliby ich tak, żeby tylko buty po nich zostały. Z całej polityki Rusinów okazuje śę *uwożo pon* dowodńe, że jak Pan Bóg chce jaki naród ukarać, to mu rozum odbiera.

Wawel — Halicz.

Są jeszcze prawi Rusini —
Jednak są także wyjątki,
Co patrzą chytrze, łakomie
Na polskie nasze pamiątki.
Nasz Wawel solą im w oku —
Więc wnieśli protesty w Sejmie,
Bo im się głupio zrobiło,
Że kraj nasz Wawel obejmie.
I w panicznym strachu krzyczą,
Na domiar tego wszystkiego,
„Ze Wawel rezydencya!
„Symbol Królestwa Polskiego!“
Wrzeszczy poseł w niebogłosy
Ile tylko tchu mu stanie:
„Kiedy Wawel rezydencya,
„Będzie polskie panowanie!“
„Kraj Wawelu nie obejmie,
„Nie damy na Wawel grosza!“
— Lecz protesty braci posłów
Jak zwykle poszły do kosza.
I widząc, że wzniosłe czyny
Zabiera djabel rogaty —
Chcąc coś zyskać, zażądali
I dla Rusi kompensaty.
Pan O... w mowie kandydackiej
Woła: „My też zamku chcemy,
„Gdy Polacy mają Wawel
„I my zamek mieć będziemy!
„Niech Sejm także kosztem kraju
„Dla nas zamek wybuduje
„I ruiny na Haliczu
„Dziś zaraz restauruje!“
Że ruskiego brak im króla
By rezydencyę założyć.
Chcą w muzeum pośród ruin
Historyę Rusi złożyć!
Taki pomysł na seryo
Idealista wygłasza —
„Drżyj Waweln, zadrżyj Polsko,
„Bo pan poseł cię przestrasza!
Gdzież tu jakie porównanie?
Wawel z swemi świętościami
I z krociami swych pamiątek
Równać z Halicza murami!
Każdy naród niechaj ceni
Swe pamiątki, swoje dzieje —
Lecz protestów niech nie składa,
Z których się cały kraj śmieje.
O bratni, ruski narodzie
Szczęśliwsze przeżyłbyś chwile,
Gdybyś nie miał opiekunów,
Którymi: moskalofile!
Moskalofil nie odnowi
Twoich ruin na Haliczu,
Nie ogrzeje twego serca
Ciepłem ojczystego „Żnicza“.
Twą ojczyznę i Ruś wolną
Wskrzesić może palec Boży —
Moskalofil jednak nigdy
Wolnej Rusi ci nie stworzy!
Polak nie chce twej niewoli,
On wraz z tobą chce być wolnym —
I tyś dzieckiem kraju tego
I tyś do poświęceń zdolnym!
Porzuć dziwną tę nienawiść
I pracujmy bracie społem —
A rozwinie znowu skrzydła
Nasz Orzeł z waszym Aniołem.
Polska „Orła“, Ruś „Anioła“
Litwa „Pogoń“ swą pokaże —
I odnowi się Unia,
Co braterskie winy zmaże!

Więc choć posłów ruskiej ziemi
Nasz panteon razi w oczy —
Protestami nic nie zrobią,
Nie runie Wawel uroczy.
Skarga na Wawelu kaza:
„Jedność, zgoda dom buduje;
„Giną kraje i narody,
„Gdy niezgoda je rujnuje!“
Dzwoni Zygmunt na Wawelu,
Głos poważny w niebo płynie:
„Polska nasza, stary Kraków
„I nasz Wawel nie zaginie!“

W. St.

KLUCZE św. PIOTRA.

Pewien skrzypek (z tych skrzypków nędznych, zapoznanych,
Co grywają po knajpach — na skrzypcach blaszanych,
A mrą z głodu (zadarłszy siódemki *) do góry,
Spotkał się w bramie nieba z świętym Piotrem, który
Po zbadaniu przepustki w niebios poczekalni,
I sprawdziwszy, że wszystko jest jak najformalniej,
Bardzo uprzejmie w niebo prosił go za sobą.
Lecz skrzypek się zawachał...
— „Cóż tam?... Pan Bóg z tobą.
Boisz się?...“
— „Nie to, lecz mam pewne wątpliwości...“
— „Co do nieba?... Mów śmiało... słucham jegomości.“
Rzekł Piotr święty, w garść biorąc nibyto batutę
Kapelmistrza i nucąc coś.., „na swojską nutę.“ —
Długo zmieszany skrzypek ważył myśli w głowie,
Zanim Stróżowi Niebios w te słowa odpowie;
— „O święty Namiestniku Pana Chrystusowy,
Sam przyznaj, że Cię zawsze w sposób jednakowy
Przedstawiali od wieków w dziełach swych natchnionych
Niezrównani sztukmistrze nauk wyzwolonych...
Mianowicie... z łysin, aż do samych skroni...“
— „Bardzo słusznie, bom łysy.“
— „I... z kluczami w dłoni.“
— „Aha!... o nie ci chodzi?... o klucze do nieba?...“
— „Tak jest; gdzież są te klucze?...“
— „Kluczów ci nagabują?...
Kiż licho?! wszyscy mnie tu potrzeba o nie,
Aż mi tego zadosyć! Oj kpy..., o, nicponie,
Oj tępe łby, nie warte chleba powszedniego;
Kluczów wam do Królestwa potrzeba Rożego?...
I z pewnością... żelaznych? No, no: jeszcze czego!?
Cóż to: niebo — kryminał?... czy tu zamykamy
Duszyczki?... Łotrów tutaj nigdy nie wpuszczamy,
Więc po cóż się zamykać?... po co kluczów?... po co?...
Bramy nieba otwarte u nas dniem i nocą...
Aż dziw, że dotąd ci to nie przyszło do głowy!
Wszakżeś muzykant — według kartki meldunkowej?...
Więc wiesz, że u nas czy to piątek, czy niedziela,
Na cześć dusz sprawiedliwych wiecznie gra kapela,
A ja — z Bożych wyroków — będąc dyrygentem
Orkiestry — choć się z żadnym nie znam instrumentem,
Bo na starość uczyć się grać — to psu na buty,
Alem jest dyrygentem..., więc oprócz batuty
Dzierżę w ręku — nim się grać na basach nauczę —
Dwa niezbędnie potrzebne dla orkiestry klucze.
Tak jest; klucze, ale nie żelazne, do bramy,
Bo kluczów — powtarzam ci — do nieba nie mamy...“
— „Tylko jakie?...“
— „Widzisz go!... O ziemskie przybłędy!“
I sięgnąwszy w głęboką kieszeń rewerendy,
Dobył z niej klucze. Ale jakie?... czy zgadniecie?...
Klucze, znane jedynie w muzykalnym świecie!...
— „No, cóż?... poznajesz?...“
— „Juźci, ten violinowy,
A ten drugi...“ — „A widzisz synku?...“ — „Ten basowy.“
— „Tak, basowy. Ale mi dość już tej dysputy!“
Rzekł Piotr święty, wskazując mu końcem batuty
Drogę w niebo: — „Tam ruszaj,... tam cię wyglądają,...
I już na twe przyjęcie tram-lam-polkę grają.“

Jacek Obrochta.

*) Nogi.



Nasi najserdeczniejsi!

Kłuje was Wawel swojemi wieżami,
Więc wy idziecie do niego z widłami —
Jednak ta scena nas dziś nie przestrasza,
Bo dobrze znana nam natura wasza.
Nie zginie kraj nasz i wawelska góra,
Na nic złość wasza i świńska natura;

Szkoda rąk waszych przy takiej robocie —
Świnia od tego, aby ryła w błocie...
Wawel nie błoto, ryj mu nie zaszkodzi,
Zwłaszcza gdy „jejmość“ w własnym kale brodzi,
Dzięki świńskiemu blasku to nie doda
Oj świnko, świnko, szkoda ciebie, szkoda!

Nie zginęła.

Strzeliste skały nad morzem stały,
Silne, potężne, jak ropy księżne,
Ozdobne w srebrno-słoneczną biel.
A mórz bałwany biły o ściany,
By skruszyć skałę na piasek, miel.

Różne żywioły, samopas w poły,
W bojowym szyku, z wścieklizną w krzyku,
Biły falami o ściany skał!
A biała skała wciąż zwyciężała,
Iż wszystek żywioł z bojaźni drżał!

A po upływie czasu, zdradliwie,
Cicho, bez wrzawy, bałwan sinawy
Z towarzyszami przybył pod noc,
Otoczył gęściej i na trzy części
Rozdartą skałę wziął w swoją moc!

Z potężnej skały gruzy padały
W olbrzymie paszcze krwiożerczych fal!
Granit o granit pryskał, jak stal,
Z szumem i hukiem tonąc w głębinie.

Biednych topielców pieśń skargi płynie,
Cicha i rzewna w bezbrzeżną dal.

Gdy granit pryskał, trąc się wzajemnie,
Iskry swe ciskał w zbutwiałe plemnie
I zatlił szereg zamszonych gniazd.
A dzikie fale zmykały w dale,
Bo znieść nie mogły płomieni pastw.
I stopniał łańcuch bałwanów w krąg!
Światłem zajaśniał skalisty spąg;
Ozdobna skała jasna i biała
Zalśniła pośród kwiecistych łąk!

L. H.



Przed gmachem Izby handlowej.

(Podsłuchane.)

„Nie zadżeraj nos pod górem
„opuszcz Rojza głowę!“
— Kiedy mi sze podobiało
te Izbe handlowe!
„Co tam widżysz takie ładne,
„moje piękne córe?“
— Nu, to owszem szabasówki
co stojom na góre,
wizłoczone, z lichtarż czarne,
nad te durże szpare,
gdzie ma stoicz elektryczne,
bardzo fein zygare!
I te puste kugiel z rokiem
pod wielkiego Fliegel...
(Stryjczio z Saarem wimiszlili
takie mądre figiel)!
To mi serdce hoc, hoc, skika
od wielgiej radoszczy;
że ta Izba ma żidowski
wigląd cudownoszczy!

Z. Gr.



Rozsypane ogłoszenia.

Papuga dobra i uczciwa, licząca lat 28, przyjmie miejsce zaraz w lepszym domu.

* * *

Pracownia sukien damskich poleca wyśmienitą morawską kapustę kiszoną — do tejże na żądanie dodaje kminek i falbanki.

* * *

Kucharka zielona, średniej wielkośc wraz z klatką piękną, z powodu braku miejsca tanio do sprzedania.

* * *

Bona niemka i wolarz potrzebni zaraz. Mieszkanie wspólne i ordynacya. — Zgłoszenia: L. K. Krzemionki.



Synu, bo jesteś Polakiem!

Powiedz mi matko, moja kochana,
Powiedz otwarcie i szczerze,
Czemu, gdy mówię każdego rana
„Ojcze nasz“, „Zdrowaś“ i „Wierzę“,
To mi się zdaje, że Matka Boska
Okiem spogląda się takiem,
Jakby płakała.. czemu ta troska?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Pod twą osłoną, przy twoim boku
Czuję się matko szczęśliwy —
Lecz czemu patrzę ze łzami w oku
Na pola nasze i niwy?
W dalekie strony i poza morza,
Gwiaździstym pędziłbym szlakiem...
Czemu tak krwawo świeci tam zorza?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu śpiew nocny naszych słowików
Smutkiem napełnia mi duszę,
Czemu wśród wonnych, polskich gaików
Tak często narzekać muszę?
A serce rwie się; w nieznane światy
Leciałbym strzałą lub ptakiem...
Czemu żałobne rwałbym tam kwiaty?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu w noc ciemną dziwne sny, mary
Zadają sercu katusze —
A obok anioł miłości, wiary
Nadzieją krzepi mą duszę?
Czemu, gdy we śnie Sybir zobaczę,
Drgnę przed moskiewskim żołdakiem?
Czemu nad dolą mych braci płaczę?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Dlaczego widzę mych braci groby,
Krew ich i kości po świecie,
Dlaczego słyszę tę pieśń żałoby,
Która jak kamień pierś gniecie?
Czemu ja widzę, jak dziecię małe?
Drży przed kozackim siepakiem...?
Czemu je widzą krwawe, zsiniałe?
Synu, bo jesteś Polakiem?

Czemu ci bracia na szubienicy
Giną tak mężnie i śmiało,
Cierpią w katorgach jak męczennicy,
Jak na rycerzy przystało?
Czemu przykutym do ciężkiej taczki,
Bitym nahajką, kułakiem,
Nie mogę ziemskiej skrócić tułaczki?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Csemu, choć skute usta i dłonie
Lecz serce zawsze jest wolne...
Czemu w niem miłość ojczyzny płonie,
Czemu do walki jest zdolne?
Czemu tych biednych i katowanych
Z dumą się mienię rodakiem
I widzę braci nawet w nieznanych...?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu mi drogie nasze pamiątki
I przeszłość nasza i dzieje —
I wodzów naszych kosztowne szczątki
I łzy ich i ich nadzieje?
Czemu chcę w życiu ich iść drogami
I walczyć pod wiary znakiem?
Czemu chcę na śmierć walczyć z wrogami?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu mi drogą ta mowa polska,
Kościół nasz święty i wiara,
Czemu i droga ziemia krakowska|
Polska sukmana, czamara?
Czemu mi miłe to polskie ptaszę,
Skrzypiący żóraw z wiatrakiem,
Te polskie dworki i strzechy nasze?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu nad wszystkie świata majątki
Kocham tę Polskę jęczącą...
I te cmentarna nasze zakątki,
Nad grobem brzozę płaczącą?
Czemu mi miłą zielska dziewoja,
Fujarka z bosym chłopakiem?
Czemu powtarzam: „Ojczyzno moja!...
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu mi drodzy prawi Rusini,
Hucuł i polscy górale,
I ta Żmudź święta i ci Litwini,
Te połoniny i hale?
Czemu za wiarę... bitych, więzionych
Objąłem sercem jednakiem?
Czemu ich kocham choć poniżonych?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu ja wierzę, że „Orzeł biały“
Wzleci nad sioła i niwy,
Że padnie kiedyś i wróg zuchwały
A naród będzie szczęśliwy?
Że wstanie rycerz śpiący w Karpatach
Z żelazną zbroją, rumakiem;
Czemu ja wierzę, że on na czatach?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu te chwasty na polskiem polu
Tną polskie kosy dźwięczące
I ten tłum wrogów jak snop kąkolu
Z pokrzywą pada na łące?...
Czemu ja wierzę, że trupem wroga
Zasiejem ziemię jak makiem,
I że zwyciężym z pomocą Boga?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu mi drogą ta Częstochowa,
Zdrój łaski, co od niej płynie,
Czemu tam mieszka Polska Królowa,
Co tylu cudami słynie!
Czemu ja wierzę, że Pani Święta
Zejdzie z aniołów orszakiem
I skruszy naszej niewoli pęta?
Synu, bo jesteś Polakiem!

Czemu mi drogi Wawel na skale
I trzy nadbrzeżne mogiły...
I szepty Wisły jak smętne żale
O czasach, co się przyśniły...
Czemu ja gotów w lodów krainie
Zginąć wygnańcem, żebrakiem
Z pieśnią na ustach: „Polska nie zginie!?“
Synu, bo jesteś Polakiem!



Rozmowa z panem Kalasantym.

I wojna panie tego o jatki. Nasi panowie majstrowie nie mogąc, panie tego drzeć łyka z krakowskich mieszkańców, bo ci ledwie już dyszą pod ciężarem drożyzny, więc panie tego, chcąc zemścić się na miejskich jatkach, postanowili rzeźnicy krakowscy bojkotować targowicę i rzeźnię krakowską. I cóż panie tego dokażą? Rzeźnia miejska była i będzie. A że Podgórze z całą serdecznością rzuciło się, panietego, w objęcia majsterków naszych, to jeszcze nie racya, by rzeźnia miejska miała upaść. Takie moje zdanie było. Aż tu, panie tego, spotyka mnie poczciwy kum Kalasanty i mówi mi:

„Panie djoble, rzeźnicy byli i będą! — I pon sie śmieje? Wi pon co, co już niejedne cholere w Krakowie przebył i żyję. Pon mi nie wierzy? żeby mnie cholera cisła, że bez nos Kraków nie dostanie mięsa! I pon sie śmieje? Jo, panie zarobku nie chce, bo piniędzy, dzięki Bogu, mom dosyć, jak Boga kochom — i pon sie śmieje, pon nie wierzy, patrz pon! (tu wyciąga portfel nabity banknotami), żeby mnie ślak trafiuł, jo nic nie chce. Dzieci wydane, córka prefesórka, syn — e szkoda godać, poneś do tego nie dorósł. I pon sie śmieje? Rzeźnicy to panowie — patrz pon:

wszystko teroz odpoczywo a elegancko ubrane, w rękawiczkach, pod zygorkiem, cygor w tworzy a i na kubek nie braknie dzięki Boga. I pon sie śmieje? Panie, żeś pon chlaścic, to sie pon nie śmij z bidnego rzeźnika! Jobym pana i tak obsypoł pinię̨dzmi — pon nie wierzy i pon sie śmieje? Pójdziemy na Podgórz, tam nos miasto przyjmie i będzie kuntentne, że dostanie porządnych rzeźników z Krakowa. Podniesie sie dobro miasta i kuniec!... I pon sie śmieje? Jak mi Bóg miły, żeby mnie cholera cisła, tak nie ustąpiemy — rzeźnik zawsze górą! jeszcze nam na sól do śledzia nie potrzeba. Patrz pon, kto mo takie domy, kamienice jak rzeźnik, he? A cech nasz, to nic? to wątroba, he? Panie to majątek, to pamiątka po królach — i pon sie śmieje? Żol mi pana, żeś pon nie rzeźnik, tobyś pon na miejską rzeźnie i targowicę razem ze mną... e, co z panem godać, szkoda gemby uczciwszy te stołowe nogi, z głupim nima co rozprawiać. I pon sie śmieje? Co pon zawraco? Grozi mi pon weterynarzem, opłatą mostem, he? Nic z tego panie, bo nim był weterynarz, most i magistrat, to my byli. I pon sie śmieje? Panie, wara od rzeźników, bo co my, to my. Nie zawracaj mi pon głowy o zgodzie, bom nie dzisiejszy — dzieci wydane, córka prefesórką — e bo z panem godać, poneś ciemny, choć pon patrzy! I pon sie śmieje? Żeby mnie tak ślak trafiuł, nie ustąpiemy i pokożemy, gdzie są baranie głowy a gdzie cielęce; w Krakowie czy w Podgórzu — panie jo znom różne magistraty — i pon sie śmieje?



Miejscy tajni radcy w Honolulu.

Mamy wielu dzielnych radców,
Co dla miasta nam pracują —
Ale także są i tacy,
Co potrzeb gminy nie czują.

Przed wyborem wiele mówią:
Że cudów w Radzie dokażą,
Wszystko będzie dobre, wzniosłe,
Kiedy do Rady powłażą.

Są radnymi — Boże święty,
Jakież szumne ich tytuły!
O niejedni dla swej pychy
Wypróżnili swe szkatuły.

Panie Radco Dobrodzieju!
Szlą Pochlebstwa od publiki —
Podnóżek Pani Radczyni,
Sługa Pani Dobrodziejki!

Są radnymi i posnęli
Pośród miejskiego chaosu —
Cicho, głucho — czy wymarli?
Bo nie słyszał nikt ich głosu.

Że milczenie skarby warta,
O tem wszyscy dobrze wiemy:
Lecz my widzieć chcemy czyny
Radców, których wybierzemy.

Miasto wielkie ma potrzeby,
O nich radcy miasta wiedzą —
Cóż kiedy na posiedzeniach
Pustki — albo niemi siedzą.

Tytuł radcy imponuje
Zawsze jeszcze między nami —
Djabeł kilku mógłby nazwać
Nawet: tajnymi radcami.

Tajnymi, czemu? spytacie —
No, bo sami nic nie wiedzą
I z tego właśnie powodu
Nic nikomu nie powiedzą.

Możnaby dzieło napisać,
Dochód byłby dla nakładcy —
Niech nam żyją w naszej Radzie
Pracowici, tajni radcy!

Drd. Y.



Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Hafe-Deposits). 420 6—?

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 401 6—?

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 422 6—?

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15. 423 6-?

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424 6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, olejów, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle.— Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpenty, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthnera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 426 6—?

Kawiarnie.

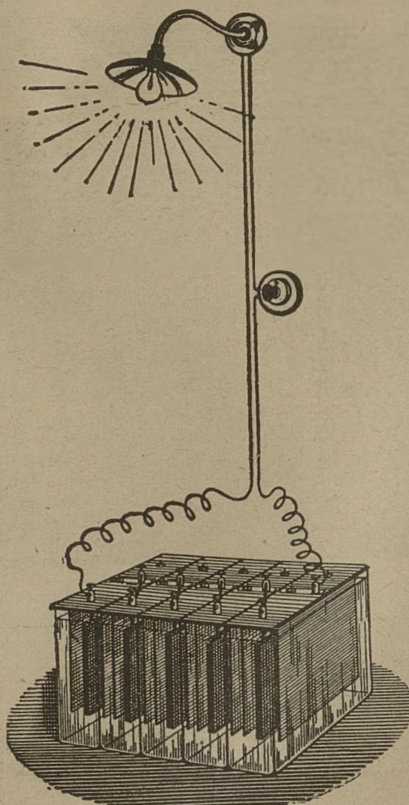
W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 427 6—?

Towarzystwo
Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

założone w roku 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 stycznia 1904 do 31 grudnia 1904 r. oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1904 r. do 31 grudnia 1904 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic . .	523.004	9.064	34.851
Wartość ubezpieczona Kor.	1.658,152.810·—	48,605.946·—	103,467.484·—
			Renty: 292.802·—
Zebrana premia . . . „	10,861.664·—	1,033.071.—	4,157.574·—
Szkody wypłacone . . „	9,624.687·—	358.650·—	2,510.994·—
„ nieuregulowane „	794.301·—	4.558·—	541.465.—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,541.597·—	2,122 560 —	2,790.449·—
Rezerwa premii . . . „	4,381.074·—	—	25,024.368·—
Fundusz emerytalny . „	2,104.767·—	—	
Czysta pozostałość . . „	—	396.178·—	358.792·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . . „	—	15%	pośmiert. i mięsz. 8% dożywotnie 5%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . „	127,937.842·—	28,135.227·—	23,705.108·—
„ rent . . . „	—	—	2,891.231.—
„ dywidendy . „	28,110.817·—	581.666·—	1,974 413·—



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Karol Kucharski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.